

II miejsce w III Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd” dla Oliwii Głowacz z Gimnazjum nr 2 w Mielcu za pracę pt. „Białe-czarne światło” w kategorii gimnazjum – proza

„Białe – czarne światło”

Budzik – prawdopodobnie najbardziej nienawidzony przez większość społeczeństwa przedmiot, uparcie dzwoni w poniedziałek, we wtorek... - i tak aż do piątku. Po nim następuje ten sam, co zawsze, mechaniczny rytuał. „Szybka” kawa, krótkie spojrzenie w twarz kogoś nad umywalką – kogoś, kogo już od dawna nie poznajemy. Jednak z braku czasu nie poświęcamy temu głębszej refleksji. Biegniemy. Tik-tak. A zegar i tak znów jest szybszy. Tik-tak. Próbujemy *iść* jak ci, o których pisał Zbigniew Herbert – *wyprostowani*, bo pozostali to ci, *co na kolanach*. Jednak jesteśmy *wśród obróconych plecami i obalonych w proch*. Jednak klęczymy... Bo... nie ma czasu na wyższe idee. Nie ma czasu na bycie człowiekiem. Biegniemy, - bo tak skonstruowany jest świat. Biegniemy – bo... wszyscy biegną, gubiąc po drodze sens wyścigu. Nie mamy odwagi zapytać, czy wśród ludzi idących po trupach po sławę i bogactwo jest ktoś, kto przypomniał sobie słowa Pana Cogito: *„Ocalałeś nie po to aby żyć. [...] Trzeba dać świadectwo”*.

Przywołałam do siebie obraz... średniowiecznego rycerza, bohatera oddającego życie za najwyższe wartości - człowieka idealnego. Wciąż tylko brakowało mi przykładu kogoś nieowianego legendami i baśniami, jednego z nas. Wtedy... usłyszałam: *„stoją mury po to by je zburzyć”*. W głośnikach - Grzegorz Ciechowski. Człowiek, który – jak napisał ktoś na jednej ze stron internetowych: *„(...)nauczył wielu, jak kochać, jak przeżywać uczucia, jak cieszyć się radością i radzić sobie z przeciwnościami losu – nauczył, jak być sobą”*. Choć odszedł 9 lat temu, jest już prawie zapomniany... Zapomniany, bo prawda nigdy nie sprzedawała się dobrze...

Kreatura szarego obywatela, „tak, tak tam w lustrze to niestety ja...”

Urodził się w Tczewie 29 sierpnia 1957 roku. *„Był zwyczajnym, kochanym chłopcem. Butnym, bo lubił przewodzić na podwórku...”* – wspomina jego mama, Helena Ciechowska. Pisał mnóstwo wierszy,



ale próbując je wydać, napotykał na opór. W końcu doszedł do wniosku, że najlepszą metodą na ich „publikację” będzie prezentacja na scenie. Jednak muzyka była tylko „otoczką” dla tego, co chciał przekazać innym. Pierwszy poważny debiut 23-letniego wtedy Ciechowskiego był w roku 1980 w warszawskim klubie „Riviera”. Niektórzy uważają, że to właśnie tam rozpoczął się „przemarsz” nowej formacji, którą była Republika. Od samego początku nie chodziło o samą karierę, jako taką, ale o własny manifest, pokazanie młodemu pokoleniu pewnego, nowego, zupełnie innego od proponowanego przez „tamtą” Polskę sposobu myślenia, że warto być sobą, że warto być – KIMŚ. *„Świecili własnym światłem. Białoczarnym światłem. Nie byli kolorowi ani rockandrollowi. Byli wrażliwi i zaraźliwi, wręcz epidemiczni.”* W latach 80-tych w Polsce zaczęły poszerzać się kręgi pewnych środowisk związanych z różnymi subkulturami, takimi jak popersi, które przysły do nas z zachodu. Młodzi ludzie szybko podłapywali styl, zaczęli się buntować, czasem nawet sięgać po używki. Szybko zostawali spisani na straty przez starsze pokolenia, dlatego ich zdanie często się nie liczyło. Grzegorz Ciechowski otworzył głowy tysiącom takich dzieciaków. Wyciągnął ich z poczucia, że są nic nieznaczącym marginesem społecznym. Sprawiał, że odnajdywali się w jego tekstach, zaczęli rozumieć, że jest wielu takich jak oni, że muszą walczyć, walczyć do końca. W jednej ze swoich piosenek „Obywatel świata” prostymi słowami pokazał jakie zadanie niesie dla nich życie: *„(...) bo nagle trzeba być / odnalazł w sobie bohatera / mianuje ciebie nim”*. Z łatwością można dojść do wniosku, że kontynuował to, co kiedyś rozpoczął Herbert, pisząc: *„ Idź dokąd poszli tamci [...] / po złote runo nicości...”*. Jednak Ciechowski wyraził to językiem bliższym pokoleniu 80’, pociągając za sobą tłumy, które powtarzały za nim ważne słowa. Do dziś są mu za to wdzięczni, pisząc na forach, że to właśnie jemu zawdzięczają to, kim są.

„Pożarła ich galopująca emigracja...”

Grzegorz Ciechowski w bardzo specyficzny sposób uczył młode pokolenie patriotyzmu, miłości do Polski. Gdy przyszedł 1987 rok, podstawowym pytaniem, jakie zadawał sobie każdy człowiek, było wyjechać z kraju czy zostać? *„Wtedy wszyscy wyjeżdżali. Okazało się, że z naszych klas zostało tylko kilka osób. To był ostatni moment, by podjąć decyzję. Cała płyta „Tak, tak jest pytaniem o to – „Podróż do [...] Odpowiedziałem sobie nimi, że zostaję” – powiedział sam Grzegorz w jednym z wywiadów. O emigrantach w piosence „Biała Flaga 91” zaśpiewał zwięźle i nad wyraz szczerze: „(..)prawda o nich dla mnie / jeszcze*

gorsza od prawdy/ bo umarli bo ich nie ma[...] pozostały cienie(...)". Sam był buntownikiem i śpiewał do buntowników. Doskonale wiedział, że ryzykuje wierność publiczności, śpiewając o ojczyźnie czy wierze. Jednak nigdy nie dostosowywał się do oczekiwań cenzury ani rynku. Wyrażał siebie. Zaryzykował i wygrał. Wygrał, bo jeśli choć paru ludzi zostało w kraju dzięki jego tekstom - a tak było – to, to już jest zwycięstwo.

„...tak pragnę mówić tylko prawdę / i mówię ci / to jest noc / to jest dzień / to jest biel / to jest czern...”

Swoją szczerością zarażał miliony, jego prosty, zdecydowany i nieraz szokujący sposób wyrażania własnego zdania i dumy z tego, kim jest, sprawiał, że inni też chcieli tacy być. Tak po prostu. Myśleli: ten gość jest w porządku, ja też mogę. Młodzież zaczęła rozumieć, że wcale nie musi stać grzecznie w szeregu. Wręcz przeciwnie, powinna w końcu z niego wystąpić, być „odważnym *gdy rozum zawodzi*”. Grzegorz Ciechowski a później Obywatel GC na scenie i kompaktach stał się niedoścignionym wzorem, kimś, kto nie boi się szukać odpowiedzi, kto wie, jak się z „tego” wyrwać. *„Zawsze robiło na mnie wrażenie, gdy ktoś potrafił otwarcie powiedzieć co myśli, nawet jeżeli szkodziło to jego opinii, karierze i co tu*



kryć – zarobkom. Kiedy jednak ktoś robi to na scenie alternatywnej, śpiewając do tysięcy ludzi i krzyczy: mam gdzieś sukcesy komercyjne! – bezwarunkowo staje się moim guru.” Tak wypowiedziała się pewna dziewczyna na jednym z forów poświęconych temu człowiekowi. Bez wątpienia był autorytetem, idolem, a przede wszystkim przywódcą, którego brakuje każdemu pokoleniu.

U Grzegorza Ciechowskiego pytanie: „po co” było ważne. Spytany na jednym z forów: *„Jak się czujesz, gdy dowiadujesz się, że jedna z waszych piosenek odmieniła, życie fana?”* – odpowiedział – *„Wtedy czuję, że warto żyć(...)*”. Obywatel GC zmarł nagle 22 grudnia 2001 roku w jednym z warszawskich szpitali na zawał serca, osierocając trójkę dzieci, ale i tysiące ludzi, którzy „szli” za nim. Bez wątpienia, to człowiek znany, był gwiazdą. Jednak co łatwiej jest nam zapamiętać o sławnym człowieku, który odszedł? To, jak wspaniałą był postacią, czy też ile razy potknął się, wchodząc na scenę? Co bardziej nas interesuje? Co tak skrętnie wciąż wyliczamy? Komercyjne porażki czy zalety wielkich ludzi? Czyż nie łatwiej jest

posegregować ludzi do szufladek z napisem „słynny” i „pospolity”, wynaleźć tanią sensację i za tydzień zapomnieć, żyć dalej. Niż zastanowić się kim był, co w życiu nim kierowało? Jednak dla mnie - to bohater. Bo nie sztuką jest wojować, gdy inni podają nam miecz i nagradzają salwami braw. Czymś wielkim za to jest wybrać prawdę i żyć tak, by kiedyś móc spojrzeć sobie w twarz choć „(...)nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką / chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku (...) Bądź wierny Idź”.